

# BOLESŁAW LEŚMIAN

CZARNY  
KOZIOŁ

**Bolesław Leśmian**  
**Czarny kozioł**

*[http://www.litres.ru/pages/biblio\\_book/?art=23554634](http://www.litres.ru/pages/biblio_book/?art=23554634)*

*Czarny kozioł:*

**Аннотация**

Ciesz się klasyką! Miłego czytania!

# Содержание

Конец ознакомительного фрагмента.

# Bolesław Leśmian

## Czarny kozioł

Na przednocku Walery Kiepas ujął ze czią darowany mu przez córkę sędziego niedogodnie cienki ołówek i na kawałku szarego, spod zjedzonej przed chwilą kiełbasy, papieru nakreślił przy pijanym blasku powiewającego płomieniem łuczywa imię własne i nazwisko: Walery Kiepas.

Całość kreślił powoli i mozolnie, a każdą z osobna literę z nieobliczalną i niepochwytą dla siebie samego szybkością, jakby się bał, że mu się wymknie spod ołówka, zanim ją do papieru stępionym nieco ostrzem raz na zawsze przygwoździć zdąży.

Czuł bowiem, że o ile całość nagromadza się stopniowo i mitrężnie, o tyle litery poszczególne, gmatwając się skocznie i w oczach, i w pamięci, albo przychodzą od razu, albo nigdy.

Musiał ich tedy i dopilnować, i odpowiednio zacząć się na nie, i wreszcie w chwili stosownej przyłapać.

Córka sędziego, szkoły w mieście świeżo ukończywszy, wróciła na stały pobyt do ojcowskiego domu i pewnego razu, podczas przechadzki zoczywszy<sup>1</sup> z dala nie znanego jej jeszcze Kiepasa, oceniła go na oko jako pole szerokie dla swobodnego rozwoju jej zamiarów społecznych.

– Niech się zabierze do roboty! – rzekła dość surowo, ze

---

<sup>1</sup> zoczyć (daw.) – zauważyć. [przypis edytorski]

szlachetnym oburzeniem w głosie i w ruchu zniecierpliwionych widokiem nieuka ramion. – Nic mu to nie zaszkodzi.

I rzeczywiście – nic to Kiepasowi nie zaszkodziło. Sam nie wiedząc, jak i kiedy, posiadał mimo woli sztukę pisania i czytania i w nagrodę za pilność oraz pojętność otrzymał od córki sędziego długi i bardzo cienki ołówek, który w duszy kilkakroć do byliny<sup>2</sup> w polu przyrównywał, a który co dzień na samym dnie jedynego kufra ukrywał, tak że co dzień dla wydobycia ołówka cały kufer musiał starannie przetrzebić<sup>3</sup>.

Nakreśliwszy swe imię i nazwisko, odczytał głośno: Walery Kiepas, zdziwił się, jak to on sam na tym papierze wygląda, i wyszedł z chałupy.

Chciał pogodę na jutro w niebiosach wyczytać.

Niebiosy pogodne były tak, że gwiazdy wyosobniały się w nich i każda z kolei po swojemu śpieszyła się oczom ukazać.

Kiepas spode łba spojrzął na chałupę sąsiednią, w której mieszkał Tomasz Gryz, człek uparty i nieużyty.

Z chałupy Gryza przeniósł wzrok na jedyną we wsi latarnię, która naprzeciw jego własnej chaty sterczała i sztucznym światłem zmierzchłe liście brzozy pobliskiej odbarwiała na zielono, złoty im odcień i blaszany pozór nadając. Widno było w przejrzystym wnętrzu tej brzozy, niby w ołtarzu bocznym, gdy pierwsze świece skróconym płomykiem jarzyć się poczynają.

Córka sędziego, zamiarami społecznymi niestrudzenie

---

<sup>2</sup> *bylina* – roślina zielna. [przypis edytorski]

<sup>3</sup> *przetrzebić* – tu: przeszukać, przetrzepać. [przypis edytorski]

powodowana, zmusiła ojca do ufundowania i zatkwienia owej latarni w tym właśnie, bezludnym nieco miejscu, w pobliżu chaty Kiepasa, może pragnąc bezwiednie uczcić w ten sposób pamięć pierwszego swego zwycięstwa społecznego nad ciemną duszą chłopa.

Kiepas nieraz chętnie doskwierał Gryzowi tą właśnie latarnią, jak gdyby jego wyłącznym stała się nabytkiem, a i Gryz, choć niechętnie, uważał ją, zda się, za nieodrodną własność Kiepasa.

Zresztą i chłopi we wsi nazywali ją zazwyczaj latarnią Kiepasową i chcąc określić miejsce, mówili: „Wedle latarni Kiepasowej” – albo: „Na prawo od latarni Kiepasowej”.

Nie mając innego, taki z niej dla siebie zrobili użytek.

Kiepas nie bez przyczyny ową latarnią oczy Gryzowi kłuł, chciał bowiem przed miesiącem jeszcze jedynaczkę Gryza poślubić, ale ten ostatni odmówił stanowczo i wyprawił córkę do miasta na wyrobek.

– Czemuś mi córkę sprzed nosa, jak te śmiecie zbyteczne, uprząłnął? – pytał Kiepas i nos pocierał.

– Bo chciałem – odpowiadał uparcie Gryz.

– A czemuś mi jej nie oddał, zamiast do miasta, jak owcę głupią na kołowaciznę, gnać? – mówił Kiepas z wyrzutem w głosie i krzywiąc gębę, przedrzeźniał w ten sposób nie samego Gryza, jeno duszę jego, która w oczach Kiepasa tak mniej więcej w tej chwili wyglądała.

– Bo nie chciałem – odpowiadał Gryz krótko i beznadziejnie.

Wczoraj właśnie Kiepas Gryza na jarmarku spotkał. Gryz głąskał po grzbiecie kupionego przed chwilą kozła. Gryz był zadumany, a kozioł czarny.

– Kozła kupiłeś? – spytał Kiepas, uśmiechając się pogardliwie, bo ilekroć Gryza zaoczył, tylekroć już zawczasu pogardliwym się stawał.

– Kupiłem – odmruknął Gryz.

– Ileś dał? – zagabnął go ciekawie Kiepas.

Gryz powiedział, ile dał.

Kiepas, zawczasu śmiech nagromadzając, wybuchnął nagle tak, aby Gryz zgodnie z rachubą śmiechu głupcem się poczuł.

Nie zawiodła go ta rachuba.

Gryz śmiechu posłuchał uważnie i głupcem się poczuł.

– Kupiłem – powtórzył – ale chętnie bym odsprzedał, bo mi już niepotrzebny.

– Mnie odprzedaj! – zawołał Kiepas i okiem mrugnął.

Gryz spojrział w to oko i na wszelki wypadek odpowiedź, milcząc, odroczył.

– Pożałowałeś mi córki, więc kozła przynajmniej nie poskap! – napraszał się Kiepas i kozła nogą w brzuch łagodnie uderzył.

Kozioł ożywił się i spojrział w przeciwną stronę.

– Nie odprzedam! – postanowił nagle Gryz.

– Czemu? – spytał Kiepas, żal udając.

– Bo nie chcę – odparł Gryz.

– A przecież sam przed chwilą chciałeś – przypomniał mu Kiepas i kozła palcem, niby świadka, wytknął.

– Przed chwilą chciałem, a teraz nie chcę! – odpowiedział Gryz.

– Już mi się zdawało, że do domu z kozłem wrócę – rzekł Kiepas. – A teraz sam nie wiem, jak to będzie. No więc jakże? Wrócę do domu z kozłem czy nie wrócę?

Gryz zamiast odpowiedzieć, z kozłem w milczeniu do domu ruszył.

Wszystko to Kiepas pogardliwie sobie przypomniał, na chałupę Gryza spode łba poglądając.

Chałupa we mroku białymi ścianami majaczyła ruchliwie, jakby płócienne były i fałdowały się nieznacznie. A czasem zniknęła z oczu doszczętnie, aby znów się w całości odbudować i wynurzyć z głębin sadu, który w pobok niej gęstym zadrzewieniem na tle nieba ciemniał gałęziście – i już to niebu, już to chałupie bliższy się na przemian wydawał.

Od sadu i od chałupy cisza wiała swoista, płotem chruścianym od reszty milczenia nocnego wygradzona, tak że ją z dala mogłeś wyróżnić i wysłuchać z osobna.

W chwili właśnie, gdy Kiepas najzłośliwszym źdźbłem zmrużonej źrenicy chałupę badał, drzwi jej rozwarły się nagle, wyskrzypując ciepło mrocznego wnętrza na świat, po nocy chłodniejący.

# Конец ознакомительного фрагмента.

Текст предоставлен ООО «ЛитРес».

Прочитайте эту книгу целиком, [купив полную легальную версию](#) на ЛитРес.

Безопасно оплатить книгу можно банковской картой Visa, MasterCard, Maestro, со счета мобильного телефона, с платежного терминала, в салоне МТС или Связной, через PayPal, WebMoney, Яндекс.Деньги, QIWI Кошелек, бонусными картами или другим удобным Вам способом.